Nr. 28. Lwów 10 Lipca 1887. Rok IV.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Z powodu rozpoczęcia trzeciego kwartału wydawnictwa „Niedzieli“, przypominamy zatem Czytelnikom, że czas nadesłać dalszą prenumeratę. A ponieważ mamy wielu takich prenumeratorów, którzy od Nowego Roku otrzymują pismo nasze na kredyt, więc prosimy bardzo, aby przypomnieli sobie o nas i, jeżeli mogą, zaległą należytość przysłali.

Arcyksięstwo Rudolfowie w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

W przeszłym Nrze zakończyliśmy opis podróży arcyksiążęcej pary, gdy zwiedzali kopalnie w Wieliczce. Pisaliśmy, że pojechali tam powozem, a tymczasem gdy deszczyk zaczął kropić wrócili się i pojechali koleją żelazną. W głębi ziemi, w sali balowej, wykutej w soli, odbyło się śniadanie, przy którem pan Marszałek krajowy wzniósł toast, zapewniając dostojną parę, że jak te skarby ziemia kryje w sobie, tak i w sercach Polaków tkwi uczucie miłości i wierności dla panującej dynastyi. Na to arcyksiążę dziękując p. Marszałkowi rzekł: „Korzystam ze sposobności, aby wznieść ten kielich na pomyślność tego kraju i obu bratnich szczepów, które go zamieszkują. Oby Bóg wszechmogący ochraniał Galicyę i oby udzielił krajowi temu wielkiej i świetnej przyszłości, jak sobie tego wszyscy życzymy“. W końcu już polskiemi słowami wzniósł zdrowie Najjaśniejszego Pana.

Dnia 1 Lipca rano arcyksiężna z Krakowa wyjechała do Wiednia, a dostojny następca tronu w dalszą podróż do Galicyi. Na stacyach w Bierzanowie witała Go muzyka górnicza z Wieliczki, w Podłężu, Kłaju, liczne gromady świątecznie ubranego ludu. W Bochni, gdy Najd. arcyksiążę wsiadać już miał do wagonu, zwrócił uwagę jego Marszałek krajowy na włościan w strojach narodowych z Sądeczczyzny. Należeli oni do deputacyi powiatu limanowskiego, a byli nimi wójt i podwójci z Przyszowy, obaj wysocy i ładni mężczyzni Arcyksiążę rozmawiał z nimi chwilę po polsku, wymawiając całkiem poprawnie wyrazy trudne dla cudzoziemców, jak: „Czy tak się nosicie? gdzie? gospodarz, czy służyliście w wojsku? itd. — Łatwo pojąć, do jakiego stopnia Najd. Gość ujął sobie tem wszystkich, którzy włościanom przyszowskim zazdrościli wysokiego zaszczytu.

Na czele reprezentacyi powiatowej był poseł Józef Żuk Skarszewski, a wraz z proboszczem i wójtami przyszowskimi, przedstawiał zarazem całość wsi.

W Słotwinie rozmawiał także z włościanami i to po polsku, co obudziło wielką radość między ludem.

W Tarnowie powitała arcyksięcia kapituła i duchowieństwo z ks. biskupem Łobosem na czele, wszystkie miejscowe władze, delegaci gmin Tuchowa i Ryglic, reprezentacye rad powiatowych i wiele gmin z dalszej nawet okolicy. Potem wyjechał powozem razem z księciem Sanguszką do Gumnisk. Po paru godzinach spędzonych w gościnie u książąt Sanguszków ruszył dalej w drogę.

W Przemyślu. przyjmowali arcyksięcia na dworcu hr. Potocki z synem, wszystkie władze, deputacye gmin i wielkie tłumy ludu. — Następnie cesarzewicz i świta wsiedli do powozów zaprzężonych po 4 konie ze stangretami, ubranymi po krakowsku, i ruszyli do Julina majętności hr. Potockich położonego o trzy mile. Na całej drodze spotykały arcyksięcia tłumy ludu, bramy tryumfalne, festony, łuki przybrane zielenią. Zasługuje na uwagę jarmark ludowy, urządzony kosztem i staraniem skarbu łańcuckiego hrabiów Potockich, wygląda on świetnie, przedstawiając nader ożywiony i różnobarwny widok. Po strojach poznać, że przybyli włościanie i włościanki z da-

lekich okolic. Widać batorówki z pod Leżajska, mycki z pod Rzeszowa, pilśniowe kapelusze z podgórskich okolic. Gosposie — wiejskie piękności — wyglądają jak maki kwitnące; pełno na nich wstążek, korali, chustek krasnych. Włościanki z pod Kańczugi — arystokratki chłopskie — w obszernym krenolinach, na których piętrzy się po kilka coraz to krótszych spodnic haftowanych, z naszywkami ze wstążek.

Na obszernej łące cały ten lud wystrojony rusza się, gwarzy, wybucha wesołemi śmiechami, przysłuchuje się dźwiękom katarynek, dud i kobz, targuje rozłożone towary chłopskie: buty, płótna, sukna na gunie itd.

Przy wjeździe do miasta ustawiono łuk z zieleni. Od tej tryumfalnej bramy ciągną się festony.

Most na starym Wisłoczysku udekorowano festonami, flagami i chrągwiami. Most na Wisłoku u wjazdu ma łuk z zieleni, przez cały most festony, w środku medaliony Następcy tronu i Jego Najdostojniejszej małżonki, na końcu mostu bramę tryumfalną, przyozdobioną flagami chorągwiami i herbami. Na Wisłoku tratwy i krypy z ludźmi i muzyką wiejską. Przy wjeździe do lasów ordynackich brama tryumfalna z trofeami myśliwskiemi. Przy bramie ogródka „Cesarza Franciszka Józefa“ 12 strzelców z fanfarą. W rynku Żołyni brama tryumfalna, przy bramie deputacye miejskie, kahały i szkoły. Za drogą w Żołyni ustawił się szwadron ułanów, ich koszary, obok drogi stojące, udekorowano. Przy kościele żołyńskim duchowieństwo miejscowe i dekanatu leżajskiego, oraz bractwo kościelne. Folwarki Brzoza Julin również udekorowano. Wzdłuż całej drogi do Julina po obu stronach stoi ludność przybrana w świąteczne stroje.

W Julinie w pałacyku myśliwskim arcyksiążę nocował, odbywszy jeszcze przed wieczorem polowanie w pobliskim lesie, a na drugi dzień tąż samą drogą powrócił do Łańcuta i ruszył w dalszą drogę ku Lwowu zatrzymując się po znaczniejszych stacyach, gdzie oczekiwały go liczne deputacye. W Jarosławiu zwrócili uwagę arcyksięcia mieszczanie z Ulanowa w starodawnych ubiorach, z którymi rozmawiał po polsku.

Z Przemyśla udał się dostojny gość powozem do Krasiczyna w odwiedziny do książąt Sapiehów. Jechało 19 powozów, a jazda trwała 23 minut. Tu odbył się wspaniały obiad, przy którym ks. Adam Sapieha oświadczył, że wszyscy tu w kraju naszym przejęci są jednem życzeniem aby, Następca tronu był szczęśliwym i długo żył, na co arcyksiążę wzniósł toast na cześć rodu Sapiehów.

Do Lwowa pociąg dworski przyjechał o godzinie w pół do 10 wieczór. Na dworcu mnóstwo deputacyi w bogatych strojach. Droga od kolei do miasta świetnie oświetlona, na ulicach widno jak w dzień, chorągwie na wysokich słupach wszędzie powiewają, ludzi tłumy, bo przeszło 50.000 osób przybyło z różnych stron kraju. Po przyjęciu przez prezydenta miasta przy bramie tryumfalnej, powozy ruszyły do miasta koło gmachu sejmowego, gdzie stało kilkuset włościan jako deputacye włościańskie. Okrzykom radośnym po ulicach nie było końca, a z cytadeli grzmią działa, po kościołach biją dzwony. Przed gmachem Namiestnictwa gdzie arcyksiążę zamieszkał, wspaniała illuminacya gazem — brama ze światła i festony z cyfrą arcyksięcia. Tu chór spiewaków przeszło 400 osób odśpiewał pieśń powitalną, czyli kantatę, a zaraz potem ogromny korowód z pochodniami przeszło 2.000 ludzi z lampionami różnych kolorów nadciągnął z dwóch stron i stanął przed pałacem. Arcyksiąże przypatrywał się długo z balkonu i kilkakrotnie dziękował.

W Niedzielę o w pół do 8 msza w. w kościele Archikatedralnym, gdzie u drzwi przyjął arcyksięcia arcybiskup Morawski z całą kapitułą. Mieszczanie lwowscy bogato przybrani nieśli baldachim, pod którym postępował arcyksiążę od drzwi do wielkiego ołtarza i klęcząc wysłuchał mszy św.

O godzinie 10 rozpoczęło się przyjmowanie różnych władz i deputacyi. Szlachta była pod przewodnictwem pana marszałka hr. Tarnowskiego, który znów przemawiał, a arcyksiążę odpowiedział dziękując za przyjęcie i tak zakończył: „Dowody gorącej miłości i serdecznego uczucia, przy każdej sposobności mi okazywane, odwdzięczę z całej duszy. Tam

---

KUNDUSIA

powiastka

PRZEZ JÓZEFĘ JETMAJER.

Miejscem, gdzie zaszły zdarzenia, które wam opowiedzieć zamierzam, jest wioska położona w górzystej okolicy. Góry tam strome, poszarpane parowami, porozdzielane długimi wąwozami i lasami pokryte. Ziemia niezbyt urodzajna, ale powietrze tam zdrowe, woda niezrównana, więc też i lud dorodny i czerstwy, a zręczny jak rzadko.

Trzeba widzieć jak w górach, w lesie, parobczak przypiąwszy łańcuchem kłodę drzewa do saneczek, stanąwszy na jednej ich smyce, wiwija biczem nad końmi i pędzi jak strzała ze stromej góry w dolinę!... Patrząc, rzekłbyś że zleci na złamanie karku, a on tymczasem zjechał szczęśliwie, zeskoczył ze sanek, obejrzał czy się co nie rozluźniło — i pojechał dalej, pogwizdując wesoło. Trzeba to widzieć — powtarzam — aby mieć wyobrażenie o niesłychanej zręczności tamtejszego ludu.

Prawda, że zdarzają się i tam smutne wypadki: czasem koń, czasem człowiek, a niekiedy to i wszystko razem, z całym ciężarem ładunku spadnie w głęboki jar, na ostre kamienie.... aby już nie podnieść się więcej. Czasem podcięte drzewo, spadając na ziemię, przywali jakiego biedaka, ale to drugich nie zraża: jadą znów w góry pracować, a pracy znów towarzyszy wesoła piosnka i żart swobodny, bo góral zawsze lubi być wesołym, nawet wobec niebezpieczeństwa, z którem chętnie igra, lekceważąc nieszczęście i śmierć nawet.

Wśród takich ludzi żył zamożny, ale już niemłody gospodarz, Mikołaj; żonę miał znacznie młodszą, żwawą i pracowitą i jedynaka syna, Staszka.

Staszek udatnym był parobczakiem: rosły, krzepki i zwinny, a przytem przyjacielski, ochotny do wszystkiego, więc też lubiany do tego stopnia, że chociaż brał się rej wodzić wszędzie, to inni młodsi ustępowali mu z drogi, nie z obawy przed jego siłą, lecz ze szczerej dla niego przyjaźni. Starsi też radzi go mieli, bo z uszanowaniem był dla wieku, a że miał jedną wadę iż był hulaką, przecież ani rówieśników, ani starszych nie odstręczało to od niego, bo u nas na wsi ani nawet pijaństwa za złe nie mają. Prawda, że pr y każdej sposobności gromi z ambony ks. proboszcz te wady, ale przecież gospodarze nie wytykają ich jeden drugiemu, a nawet dzieciom dorosłym za złe nie mają, jak które sobie podpije. A dlaczego tak się dzieje? Bo chcąc wytknąć wadę komu i wskazać jak żyć cnotliwie, należy nietylko mową do cnoty zachęcać, ale i własnym przykładem. Tymczasem u nas na wsi mało który gospodarz może dać przykład z siebie, bowiem mało który sam nie poddaje się chętnie hulatyce, często nadmiernej, bo o wesołości w miarę tu się nie mówi. Wesołość miłą jest każdemu, lecz u nas prawie każda zabawa, poczęta skromną wesołością, prędko traci miarę i przechodzi w szał i pijatykę, z której zawsze kłótnie, a nieraz i bójki wynikają.

Do starszych to należy upominać młodzież i powstrzymywać ją od złego, a samym dawać skuteczny przykład.

Jak inni, tak też i stary Mikolaj przez pelce patrzał na postępki syna, więc też matka zakochana w jedynaku,

tylko bowiem, gdzie serca jedna myśl ożywia, tam jest prawdziwa siła, najsilniejszy węzeł, twierdza najpotężniejsza...

W dziedzińcu gmachu ustawione były deputacye rad powiatowych gmin miejskich i wiejskich około 1.400 osób. Arcyksiążę zszedł do nich, rozmawiał z wielu osobami, najwięcej jednak z włościanami po polsku i rusku wypytując się zkąd pochodzą.

Po popołudniu był arcyksiążę w katedrze św. Jura otoczonej ludem; świątyńia bogato przybrana w kwiaty, arcybiskup Sembratowicz krótką przemową wśród bicia dzwonów powitał gościa, a klerycy odśpiewali Mnohaja lita. Arcyksiążę po krótkiej modlitwie udał się do mieszkania ks. arcybiskupa, a potem odjechał do katedry Ormiańskiej. Tu przywitał Go dostojny pasterz i arcybiskup Issakowicz, na co arcyksiążę odpowiedział: „Uczucia wasze przyjmuję z pełnem sercem i powiem wszystko Ojcu mojemu“.

Tego dnia odwiedził jeszcze arcyksiążę Muzeum miejskie muzeum imienia Dzieduszyckich, był w Domu narodnym ruskim serdecznie bardzo przemawiając do Rusinów, którym powiedział, że liczy ich do wiernych poddanych w złej i dobrej doli Austryi.

Odwiedził jeszcze żydowską synagogę, był na strzelnicy miejskiej, a potem udał się na Wysoki Zamek zobaczyć jarmark ludowy.

Publiczność zajęła już przed godz. 3. tłumnie miejsca dla siebie przeznaczone. Arcyksiążę przyjechał w towarzystwie prezydenta miasta, namiestnika, hr. Bombellesa i adjutanta przybocznego. Okrzyki „niech żyje“ towarzyszyły arcyksięciu wśród przechadzki krótkiej po jarmarku, a skoro wszedł na estradę dla siebie przeznaczoną, dano hasło do obchodu weselnego i dożynków. Dożynki były też najciekawsze. Włościanie z kosami i widłami, za nimi wóz ze słomą i ze sianem, wreszcie żeńcy z sierpem w ręku, oto pierwszy malowniczy obrazek. Śpiewając zbliżyli się żeńcy do estrady i złożyli wieniec zbożowy. Po chwili nadciągnął orszak weselny z „trębitami“ na czele drużyna weselna pieszo i konno defilowała przed estradą, a muzyka grała skoczną kołomyjkę. Arcyksiążę widocznie zainteresował się bardzo i co chwila zapytywał namiestnika i prezydenta miasta o szczegóły. Dzielnie się też weselna drużyna prezentowała, a młodycie siedzące na koniu po męsku, swobodnie się rozglądały po tłumach, jakby się podziwiać kazały. A wszystkie strojno i buńczuczno. W szczególności górale z Czarnohory zwracali uwagę na siebie i postawą i strojem.

Przed estradą zatrzymało się weselisko i państwo młodzi i starostowie przystąpili do arcyksięcia z prośbą o błogosławieństwo. Po błogosławieństwie ruszył orszak w tym samym porządku na łan kisielkowski i tam rozpoczęto tany i traktament.

Po chwili dano znak, by zajechały powozy i arcyksiążę wraz ze świtą wśród okrzyków „niech żyje“, powrócił do pałacu Namiestnika. W programie była przechadzka po górze zamkowej, a rada miejska w komplecie miała arcyksięciu towarzyszyć; program jednak został w ostatniej chwili zmieniony. Wieczorem jeszcze tego dnia o godzinie 9 przybył arcyksiążę do gmachu Sejmowego, gdzie odbył się wspaniały bal. Cały gmach oświetlony był zewnątrz tysiącem lamp, światło elektryczne rzucało jasne niby księżycowe światło na ogród miejski, w którym na trawnikach rozstawione były kolorowe lampy, tworząc patrzącemu z góry przepyszne desenie. Ludu przed gmachem i w ogrodzie jak nabił, a w środku gmachu niewiadomo, czy to jaki zaczarowany ogród pełen kwiatów pachnących, czy raj sprowadzony na ziemię. Łuna od światła aż raziła oczy, muzyka prześlicznie grała w przedsionkach gmachu, a tu goście w bogatych polskich strojach pełno, panie w sukniach drogich z długiemi ogonami, ubrania ich na głowie i piersiach aż lśnią od drogich kamieni, — słowem co kraj miał najzamożniejszych rodzin, to wszystkie tu były. Przytem w bocznych salach, jedzenia i napitku dosyć, ludzi postrojonych przeszło tysiąc. Arcyksiąże wprowadzony przez hr. Tarnowską bawił blisko godzinę, gdzie rozmawiał z wielu osobami i pił herbatę. Kilka razy wychodził na ganek, przy-

---

a ojciec zbyt pobłażliwy, doprowadzili do tego, że Stach od czasu do czasu nie jeden dzień przesiedział w karczmie, i nie jeden grosz na taniec, na poczęstunek, a nawet pijatykę stracił. Prawda, że potem gdy stanął do roboty, to zrobił za czterech; prawda, że wielu utrzymywało, iż nie ma do roboty lepszego nad Stacha, bo mu robota p a l i s i ę w ręku, ale byli też i tacy, którzy wiedzieli, że pracownik powolny, ale wytrwały i pilny, więcej wart jak ten, któremu ochota i prędko przychodzi i prędko odchodzi, a właśnie nie wiadomo, która chęć dłużej i kiedy u niego zagości.

Tak to różni g a z d o w i e, różnie myśleli o Stachu, ale każdy miał nadzieję, że się Stach z wiekiem ustatkuje, więc też pożądanym był on zięciem dla wielu z gospodarzy, a już co do dziewcząt, ty tym z daleka śmiały się oczy do niego, a skoro w tańcu stanął przed którą i silnym a dźwięcznym głosem zaśpiewał:

Dziewczyno kochana podaj ręce obie:
Kiedy skrzypki grają — potańczymy sobie!

to już wtenczas nie w taniec, ale na śmierć i życie poszłaby z nim każda, Stach jednak żadnej z wioski nie poprosił o to. Wprawdzie z każdą ochotnie tańczył, każdą częstował, witał i żegnał uprzejmem słowem, ale o żeniaczce nie myślał, a pokazało się później dlaczego.

Była w domu Mikołajów służebna imieniem Kundusia, sierota z biednej lecz uczciwej rodziny, potulna, pracowita i skromna, więc tak Mikołajowie, jak i wszyscy sąsiedzi szanowali ją i lubili, ale najbardziej podobno lubił ją Staszek. Bo też Kundusia ślicznem była dziewczątkiem, a Stachowi już się zdawało, że takich oczu i takiej krasy, jak u Kundusi, nie ma chyba na całym świecie. Powiedział jej to nieraz, a ona, chociaż słowa te za żart brała, przecież musiały się jej podobać, bo mimowoli wdzięczny uśmiech przemykał po jej twarzy.

Wtenczas zdawało się Stachowi, że i anieli w niebie nie mogą być piękniejsi i gorąco pragnął, aby Kundusia częściej weseliła się i uśmiechała. Tymczasem była ona prawie zawsze smutną i zamyśloną. Skąd ten smutek pochodził — nie wiadomo, dosyć że nie była wesołą i hulaszczą jak inne góralki, z których także niejedna była sierotą i biedy dużo przecierpiała, a jednak nie opuściła sposobności pośmiać się i zabawić. Kundzia, często zamyślona i smutna, stanowiła przeto sprzeczność z rówieśniczkami i to niezmiernie bolało Stacha.

— Patrzeć na ciebie, to aż serce boli — mawiał do niej — tyś taka zawsze smutna, jakby ci się krzywda jaka działa, a przecież u ojców moich tak ci, jak w domu własnym i ojciec rad z ciebie, matka nieba by ci przychyliła, a ja.... ej!.... ale co to mówić, kiedy ty i słuchać niechcesz, bo nie wiesz co się we mnie dzieje!

Kundusi rzeczywiście nie było już przy Stachu, gdy ostatnich słów domawiał. Pilno jej było niby do jakiegoś zajęcia, więc odbiegła, ale biegnąc przyciskała ręką serduszko, bo biło gwałtownie i powtarzała z cicha:

— Boże, mój Boże, ulituj się nad sierotą!...

Na tańce do karczmy nie wymykała się sama — jak to inne czynią dziewczęta — lecz szła czasami, gdy ją Mikołajowa zabrała z sobą.

*

patrywał się illuminacyi ogrodu, a ludność za każdem pokazaniem się wznosiła wiwaty.

Dnia 4 Lipca w poniedziałek arcyksiążę również był czynnym. Już o 7 godz. rano, siedząc na koniu, odbył przegląd całej załogi wojsk tutejszych na błoniach Janowskich, a o godzinie 9 był już na placu koło seminaryum ruskiego, gdzie odbywała się ceremonia położenia kamienia węgielnego pod nowy gmach seminaryum ruskiego. Cesarzewicz w obecności arcybiskupa Sembratowicza, biskupów Stupnickiego i Pełesza i wielu dygnitarzy odbył ceremonią położenia kamienia węgielnego, podpisał dokument na tę pamiątkę spisany w trzech językach, łacińskim, cerkiewnym i ruskim, który wszyscy dygnitarze obecni z arcybiskupem Morawskim potem podpisali, a życząc narodowi i cerkwi ruskiej wszystkiego dobrego zawołał w końcu: „Mnohaja lita“. Jeszcze tego samego dnia był arcyksiążę w kilku gimnazyach, w bibliotece Ossolińskich, gdzie przyjmował go rektor Dr. Antoni Małecki, był w gmachu Politechniki, szkole ludowej św. Maryi Magdaleny, w domu Inwalidów i strzelnicy wojskowej, potem obiadował u siebie, zaprosiwszy kilkadziesiąt najznaczniejszych osób.

Wieczorem odwiedził głównie komendurującego wojskami w Galicyi księcia Wirtembergskiego, gdzie odbył się wspaniały bal, a o 10 godzinie w nocy przejeżdżał ulicami miasta, aby zobaczyć oświetlenie czyli illuminacyę miasta.

Oświetlenie to było takie, że jak Lwów Lwowem jeszcze coś podobnego nie widziano, wszystkie okna domów zastawione świecami, na wielu lampy zawieszone były od góry do dołu, przed Namiestnictwem i gmachem Sejmowym aż łuna biła. Ludu setki tysięcy ciągną ulicami i patrzą, bo widno jak w dzień, spotykaliśmy też mnóstwo włościan przybyłych w deputacyach, których to wszystko w zachwyt wprawiało. Chodzili i patrzyli, a jak wrócą do siebie zapewne długi czas będą mieli co swoim opowiadać, bo takie widowisko nie często się trafia i nie każdemu przeznaczone coś podobnego widzieć.

Przy wyjeździe ze Lwowa dnia 5 Lipca zgromadziły się też same władze i osoby na dworcu kolei, które przyjmowały arcyksięcia. Cesarzewicz kilka razy powtarzał swoje zadowolnienie z pobytu i polecił prezydentowi miasta, aby to ogłosił mieszkańcom stolicy.

Dodajemy tu jeszcze, iż poprzedniego dnia t. j. w poniedziałek, zaproszeni zostali na obiad do arcyksięcia dwaj włościanie: Duda i Kowbasiuk i razem z innymi dygnitarzami zasiedli przy stole cesarzewicza.

Już o godzinie 8 minut 15 był arcyksiążę w Złoczowie zatrzymując się na chwilkę w Zadwórzu i Krasnem. W Złoczowie po nader wspaniałem przyjeciu przez miasto, arcyksiążę wyjechał powozem do Sasowa, a następnie do Podhorzec. Nie potrzebujemy nadmieniać, że wszędzie po drodze witały przejeżdżającego gromady świątecznie przybranego ludu szczeremi okrzykami.

W Sasowie arcyksiążę zwiedzał fabrykę papieru pana Wejsera, a potem ruszył do Podhorzec. Jak wiadomo stoi tu starożytny zamek jeszcze po królu Sobieskim, utrzymany w jak najlepszym stanie, obecnie własność ks. Sanguszki. Cesarzewicz z wielkiem zajęciem oglądał pamiątki po Janie III, stół, na którym go chrzczono, namioty i mnóstwo broni zdobytej na Turkach, obrazy, piękny ogród ze staremi 300-letniemi lipami, — potem wśród okrzyków ludu o godzinie 12 wyjechał powozem do Pieniak majętności hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Do Pieniak przybył arcyksiążę o godz. 1. hr. Włodz. Dzieduszycki powitał go temi słowy: „nie mogę znaleść słów, aby podziękować Waszej Wysokości za niezasłużony zaszczyt. Pozwól żebym cię przyjął ojczystą mową i obyczajem. W imieniu wszystkich zapewniam cię o wierności i przywiązaniu do dynastyi“. Hr. Dzieduszycki wyraził się także, iż przedstawiając włościan z swych dóbr, przedstawia swoją rodzinę.

W domu tym była urządzona mała wystawa przemysłu domowego włościan naszych, którą arcyksiążę z ciekawością oglądał, a przy obiedzie wyraził hr. Dzieduszyckiemu gorące uznanie około podniesienia dobrobytu ludu. Sprzyja on serdecznie tej pracy i poleca opiece Boga hrabiego, rodzinę i tych których on kocha.

Powrót do Złoczowa był jednym ciągiem owacyi i uniesień ludności. W Złoczowie siadł cesarzewicz do pociągu kolei żelaznej i o w pół do 10 przybył do Tarnopola, gdzie w mieszkaniu pana podpułkownika Zaleskiego zanocował.

O pobyciu w Tarnopolu i wystawie ludowej, więcej szczegółowo powiemy w następnym Nr. Niedzieli.

Trzeba było wtenczas widzieć Staszka co dokazywał w tańcu, jak c y f r o w a ł, jak przyśpiewywał ślicznej Kundusi:

Czemżeś ty dziewczyno liczka malowała ?
Chybaś po kwiateczkach krasy nazbierała!
Nie smuć mi się, nie smuć, nie psuj ślicznych oczek
Bo musisz być moją, zanim minie roczek.

Kundusia spuszczała oczy, aby nikt nie odgadł, co się tam w serduszku dzieje i odpowiadała rzewnym śpiewem:

Smutku sierocego nigdy nie przemierzy :
Kto sierotą nie był, to jej nie uwierzy.

Pewnego wieczoru Stach nalegał na Kundusię, aby przyszła na tańce do karczmy, że jednak Mikołajowa tego wieczoru do karczmy nie poszła, więc i Kundusia pozostała w domu. Stach czekał jej napróżno, co go gniewało i psuło mu zabawę. Gdy powrócił do domu, począł Kundzi robić wymówki, lecz ona mu odpowiedziała:

— Ty wiesz przecie, że ja nie mogę biegać na tańce, kiedy mi się spodoba, bo jestem tylko służebną, a nie o j c o w i c z k ą.

— Co? ty nie o j c o w i c z k a? ty służebna?! — wrzasnął Stach w zapale — otóż nią nie będziesz, bo ja ci przyrzekam, że muszę się z tobą ożenić. choćby nawet rodzice mi wzbronili!

Te słowa wypowiedziane gwałtownie i prawie z gniewem, więcej przestraszyły, jak ucieszyły sierotę.

— Co ty mówisz Stachu? Bój się Boga! co ty mówisz?. — pytała trwożliwie — cóżbyś ty zrobił dobrego, gdybyś poszedł przeciw woli rodziców...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy krajowe.

Zabudowanie potoków górskich. Wydział krajowy już kilkakrotnie domagał się u Ministerstwa rolnictwa rozpoczęcia studyów około zabudowania potoków górskich w Galicyi i wskazał szczególnie powiat *Turka* jako taki, gdzie z powodu niezabudowania potoków górskich znaczne spustoszenia mają miejsce. Ministerstwo rolnictwa oświadczyło gotowość wysłania do Turki organu technicznego dla zebrania materyału potrzebnego do opracowania szczegółowych planów. Skoro ten materyał zostanie zebranym, fachowem opracowaniem zająłby się inżynier Skowroński, którego Ministerstwo rolnictwa wysłało niedawno kosztem swoim do Villach (w Karyntyi), aby przy tamtejszej sekcyi dla zabudowania potoków górskich zapoznał się z pracami tego rodzaju.

Przemyśl. Wydział krajowy udzielił Wydziałowi powiatowemu 1.500 zł. bezzwrotnej subwencyi na dalszą budowę drogi gminnej z Hussakowa do Nowego miasta. Z subwencyi tej wypłaconem będzie powiatowi 500 zł, w. b, r., zaś 1.000 zł. dopiero w r. 1888.

Strzeliska stare, gmina pow. bobreckiego, otrzymała z prywatnej szkatuły cesarskiej 100 zł. zapomogi na budowę szkoły.

Rada szkolna miejscowa. Naczelnik gminy, w której szkoła się znajduje, obowiązanym jest, do wyboru zastępców gminy dla miejscowej Rady szkolnej zawezwać nie niektórych poszczególnych, lecz wszystkich członków Rady gminnej wszystkich gmin do okręgu szkolnego należących. Władze szkolne z urzędu przestrzegać mają, aby to ustawą przepisane postępowanie zostało zachowanem.

Rozporządzenie ministeryalne przeciw krążącym po domach agentom. Minister sprawiedliwości Prażak wydał sądom powiatowym rozporządzenie, które ma na celu zaradzenie choć w części nadużyciom, jakie się wkradły w kierunku t. zw. „sprzedaży na raty“. Przedewszystkiem rozporządzenie ministeryalne zwraca uwagę sądów powiatowych na tę okoliczność, że wedle postanowień patentu o domokrązstwie z d. 4 września 1852, wywagane jest na prowadzenie handlu towarami przez krążenie od miejscowości do miejscowości, od domu do domu, bez oznaczonego miejsca sprzedaży specyalne pozwolenie od władzy politycznej, której przysługa także prawo karania każdego wykroczenia w tym kierunku. W dalszym ciągu następne postanowienia winne być przestrzegane: „Przemysłowcy lub tychże pełnomocnicy powinni krążąc, pokazywać na sprzedaż tylko wzory nie zaś towary; 2) agenci krajowi, którzy nie służą u krajowego przemysłowca, dalej obcokrajowi domokrążcy powinni wchodzic w styczność i zawierać interesa tylko z kupcami, fabrykantami i przemysłowcami, nie zaś z osobami, które z handlem i fabrykami nic nie mają wspólnego; 3) krajowi agenci, którzy traktują domokrążstwo jako zawód, winni się zgłosić do władzy przemysłowej; 4) punkt czwarty tyczy się podatków“. Do czuwania nad całością tych postanowień powołaną jest władza polityczna; sądy zaś są obowiązane, w razie spostrzeżenia jakiego wykroczenia, donosić o tem wymienionej władzy. W końcu przypomina rozporządzenie ministeryalne, że wedle §. 23 ustawy prasowej nie tylko krążenie z pismami i olejodrukami (Ölfarbendruckbilder), lecz także zbieranie prenumeratorów przez osoby, które nie mają na to osobnego pozwolenia na to od władzy bezpieczeństwa — jest sądownie grzywną karane.

Ścisłe wykonanie powyższego rozporządzenia położy może tamę najazdowi obcych ajentów domokrążców — zasypujących nasz kraj lichemi fabrykatami zagranicznemi i wyłudzających od prostaczków podpisy na rozmaite skrypta, których doniosłości nie rozumieją. Kończy się zwykle na tem, że ajent wciśnie takiemu prostaczkowi lichy jakiś obraz lub inny przedmiot, weźmie kilka guldenów zadatku, a za resztę wytacza bagatelkę przed sądem wiedeńskim lub peszteńskim. Zasądzenie następuje w zaoczności a egzekucya przypomina dopiero prostaczkowi, że dał się wziąć na kawał i nieraz ciężko odpokutować to musi.

Taksa wojskowa. Rodzice są do płacenia taksy wojskowej za syna tak długo obowiązani, jak długo syną według postanowień prawa cywilnego obowiązani są utrzymywać, a gdy obowiązek ten według §. 141. ust. cyw. nie ustaje z chwilą pełnoletności, lecz wtedy, gdy tenże „sam wyżywić się jest w stanie“, do tejże też chwili rodzice (subsydyarnie) za syna taksę wojskową opłacać winni. (Orzecz. Tryb. admin).

Wybory gminne. Niedotrzymanie terminu czterotygodniowego przy rozpisaniu wyborów uzasadnia nieważność wyborów. (Orzecz. Tryb. admin).

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O wyrabianiu cegieł.

Rząd pragnąc, aby i Galicya w porównaniu z innemi prowincyami nie tak opuszczenie wyglądała, chce raz już skasować tak zwane kurne chaty i postanowić, aby każdy dom obowiązkowo musiał być zaopatrzony w komin na dachu, którymby dym z ogniska odchodził. Nad ustawą odnośną właśnie teraz z polecenia rządowego pracują. Postanowienie to będzie bardzo zbawienne i czas też już wielki na nie. Zapewne więc, że będzie pewna liczba lat, ale niezbyt długa. pozostawiona do wybudowania wszystkim kominów. Po upływie zaś tych lat, kto się jeszcze nie zastosowal do polecenia władzy, będzie musiał co rok podwyższony podatek płacić, póki stósownie do ustawy nie wybuduje komina na swym domu.

Są gospodarze tak nazwyczajeni do kurnych chat, że już zdaje im się, iż nic lepszego nad nie niema; nie bacząc na to, że gdyby tak być miało, to by i w innych krajach zatrzymano takie urządzenie, a tym czasem wszędzie go już od dawna pozbyto się. Księżna Czartoryska chcąc, aby w jej dobrach sieniawskich gospodarze porządnie, tak jak ludzie powinni, mieszkali, ogłosiła jeszcze z trzydzieści lat temu, że kto będzie chciał w swej kurnej chacie wymurować komin, dostanie potrzebną na to cegłę bezpłatnie. Otóż zgłosili się amatorowie po cegłę, a otrzymaną posprzedawali żydom, ani zaś jeden z nich nie postawił sobie komina. I jeszcze potem ci poczciwi ludzie gadali: „Chciano nas złapać, dając nam za darmo cegłę, ale my nie tacy głupi (oj prawda!!), żebyśmy kominy stawiali. Jak nasz dziad i pradziad był w kurnej chacie, tak i my żyć będziemy!“

I mówże tu co do takich ludzi choćby anielskim językiem, nie pojmą cię, róbże ze swej strony ofiary i dopomagaj bezpłatnie nawet, to powiedzą, że ich złapać chciano. A piękne było złapanie, skoro obliczono, że trzeba będzie dać gospodarzom bezpłatnie co najmniej 200.000 cegły, co przecież przedstawia wartość paru tysięcy złr., których nikt za okno nie wyrzuca.

Ponieważ więc niedługo będziemy mieli postanowienie rządowe co do koniecznego stawiania kominów, potrzebna zatem na nie cegła, którą wypadnie kupić i nieraz z daleka sobie przywieść. Otóż w niejednej miejscowości mogłaby gmina lub pojedynczy gospodarze cegłę sobie sami wypalić, byłoby to i taniej i oszczędziłoby się czasem zwózki z dość odległego miejsca. Szczególniej to byłoby tam do polecenia, gdzie glina odpowiednia na cegłę znajduje się nie głęboko w ziemi, a nigdzie w pobliżu nie ma cegielni. Wyrabianie cegły i jej wypalanie wcale nie jest trudną rzeczą, byle tylko wszystko dokładnie wykonać, bez tego cegła byłaby licha, mało przydatna do użycia, a przytem niktby jej kupić nie chciał.

Z tego powodu podamy tu sposób wyrabiania cegieł i wyjaśnienie zarazem, dla czego co należy robić tak, a nie inaczej, żeby ci, którzyby chcieli u siebie zaprowadzić cegielnię, wiedzieli jak sobie

w każdym wypadku postąpić. Przyczem nadmieniamy, że najlepszą porą do kopania gliny, wyrobu cegły i jej wypalenia, jest pora wiosenna, gdyż dużo jest rąk nie zajętych, a obok tego po przejściu pory deszczowej, jaka zwykle w naszym klimacie ma miejsce w pierwszej połowie maja, następuje trwalej piękna pogoda, czas suchy i ciepły, tak potrzebny do kopania gliny, do wyrabiania surówki i suszenia jej na dworze przed wypaleniem.

Kto ma glinę odpowiednią na swojem polu, a nie głęboko, ten bardzo często, wyrabiając z niej cegłę, może bardzo zyskowny zrobić interes. W Słocinie w powiecie rzeszowskim mieszka na przykład Józef Pietraszek, bardzo rozumny gospodarz. Znalazłszy glinę na swojem polu, założył sobie cegielnię i wypala cegłę, którą po dobrej cenie sprzedaje, ponieważ w pobliżu nie ma cegielni. W prawdzie robią zarzut, że się utworzy na gruncie dół, kawał więc roli stanie się przez to nieużyteczny. Na to odpowiedź prosta: Nim się ten dół utworzy, to tymczasem grube pieniądze się zbierze, za które można na to miejsce nowy kawał pola sobie kupić. A przytem, albo to z dołu choćby jak najgłębszego, zwłaszcza kiedy jest obszerniejszych rozmiarów, już nie można mieć żadnej korzyści? — Owszem można je wtedy nawet znaczne otrzymywać, urządzając sobie gospodarstwo rybne. Wszakże nawet w większych gospodarstwach, gdzie można, urządzają teraz stawy, ponieważ morg ich przez produkcyę ryb więcej rocznego dochodu przynosi, jak morg dobrego pola obsiany pszenicą.

Chcąc wyrabiać cegłę, trzeba się naprzód przekonać czy odpowiedni posiada się gatunek gliny, ponieważ on jeden drugiemu jest wcale nierówny.

Dobroć gliny na cegły zawisła od tego, jakie części obce są z nią z natury pomięszane; nadzwyczaj bowiem rzadko się trafia, żeby glina się gdzieś znajdowała zupełnie czysta. Taka zaś glina czysta jest nietopliwa w najsilniejszym ogniu pieców górniczych i z tego powodu służy ona do wyrobu tak zwanych cegieł ogniotrwałych, oraz różnych wyrobów i naczyń mających wytrzymywać wysoki stopień gorąca. Ktoby taki gatunek czystej gliny znalazł na swem polu, można mu powinszować, że skarb znalazł, byle go tylko potrafił dobrze śpieniężyć, ale skarb taki bardzo rzadko się zdarza.

Jeżeli znowu glina jest mało obcemi przymieszkami zanieczyszczoną, to nie będzie z niej wprawdzie cegła ogniotrwała, ale za to może być wyborną do wyrobu garnków, różnych naczyń, zresztą kafli itp.

Glina znowu więcej zanieczyszczona obcemi dodatkami, może być nieprzydatną na naczynia, ale jeszcze doskonałą na zwyczajną cegłę, chociaż są i takie gatunki gliny, które i na cegły nawet są już nieużyteczne, jak naprzykład szczególniej wtedy, gdy są bardzo z wapnem zmięszane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia donoszą, że cesarz wyjechał nad morze do Pola, gdzie odbyła się uroczystość spuszczenia na wodę nowego okrętu: Kron-prinz Rudolf. Cesarzowa udała się do Anglii, a następczyni tronu arcyksiężna Stefania po powrocie z Krakowa do wód mineralnych w Fracensbadzie. Zresztą cisza, która nie przerywa nawet pobyt serbskiego króla Milana w Wiedniu.

Z Londynu piszą, że traktat zawary między Anglią i Turcyą o Egipt, gdzie stoją wojska angielskie, wątpliwym jest, czy Turecki sułtan go podpisze. Przeciw temu traktatowi wystąpiła Francya i Rossya. Anglią mają popierać Austrya, Niemcy i Włochy. Sułtan sam nie wie kogo słuchać, bo jedni i drudzy grożą, dlatego udał się podobno do Anglii, żądając poręczenia, czy w razie podpisania traktatu i wykonania pogróżek Rossyi i Francyi, Anglia weźmie go pod swoją obronę.

W Niemczech także cicho, cesarz wyjechał do wód w Ems, a operacya w gardle następcy tronu, który przebywa na kuracyi w Anglii, miała się odbyć szczęśliwie.

W Bułgaryi zebrało się wielkie sobranie w mieście Tyrnowie. Celem jego ma być w tych dniach wybor księcia, którym będzie podobno Książę koburgski, służący w wojsku austryackiem. Delegacya która jeździła po dworach europejskich zdała sprawę, że szczególniej dobrze ją przyjmowano w Peszcie i Wiedniu, lecz żadne z państw nie chciało jej wskazać kandydata na tron bułgarski.

W Rossyi stanowczo postanowili nie uznawać księcia, którego sobranie wybierze, bo powiadają, że to sobranie i regencya są nieprawne. Kwestya tedy, czy nowo obrać się mający władca dla Bułgaryi przyjmie tron bez potwierdzenia Rossyi. Jeżeli przyjmie, to widocznie za zgodą innych państw opiekujących się Bułgaryą. Rossya tymczasem zbiera wojsko na Kaukazie i grozi Turcyi zabraniem Armenii, a tymczasem wypędza Niemców ze swoich granic, którzy poddaństwa rossyjskiego nie przyjęli. — Na jesieni mają się odbyć nad granicą galicyjską wielkie manewry wojskowe, począwszyod Miechowa, aż w Lubelskie,

---

Nowiny z kraju.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek Rolniczych rozesłał wezwania do Zarządów powiatowych i wszystkich Kółek, aby dopełnili wyboru delegatów na Walne Zebranie do Krakowa, które się ma odbyć w dniach 6 i 6 Września podczas Wystawy krajowej.

Żółkiew. *Rada powiatowa* zatwierdziła ofertę komitetu likwidacyjnego Banku włościańskiego w kwestyi konwersyi wszystkich pożyczek dłużników w powiecie zapomocą pożyczki komunalnej 45.000 złr. w Banku krajowym. Przeszło 50.000 złr. upustu ze strony komitetu likwidacyjnego uzyskało tą operacyą 200 dłużników, którym przez kilkuletnią ratalną spłatę długów ułatwiono ojcowiznę swą ratować.

Na posiedzeniu Rady powiatowej tarnowskiej wójt gminy Lisiogóry, Antoni Szatko przedstawił, że od lat 30 niektórzy członkowie gminy (wymienia ile którzy posiadają) są w posiadaniu kawałeczków mniejszych lub większych pastwiska gminnego, a łączna przestrzeń tychże wynosi 1 mórg 458 sążni kwadratowych.

Rada gminna chce owe kawałeczki odsprzedać właśnie tym członkom, którzy je posiadają, a to z uwagi, że te części pastwiska przylegają do ich gruntów. W tym celu ułożyła się już z mającymi chęć kupna i przychód 211 złr. 14 ct., jaki kasa gminna by otrzymała, chce gmina użyć na zakupno sikawki. Gmina Lisiogóra, jedna z większych, jest gęsto zabudywana i ma 375 numerów — dlatego też w razie wypad-

ku chce się skutecznie bronić. Wójt p. Szatko prosi, aby Rada powyższy wniosek przyjęła za nagły.

Książę ...rezes Sanguszko, uznając potrzebę sikawki atoli przemawiał przeciw nagłości tego wniosku z uwagi, że tu chodzi o sprzedaż dobra gminnego. Po przemówieniu pp. Kopycińskiego, Jarockiego, Dietla i Mikucińskiego upoważniła Rada Wydział do zbadania i zatwierdzenia uchwały Rady gminnej.

W wielu gminach są podobne kawałki niepotrzebnych gruntów, które gdyby gmina sprzedała, miałaby fundusz na sikawkę tyle potrzebną na wypadek pożaru.

Złożenie mandatu poselskiego. P. Józef Jasiński, deputowany z okręgu gmin wiejskich Jasło-Krosno-Gorlice, złożył mandat do Rady państwa, ponieważ sprawowanie prezydentury sądowej nie dozwala mu na dłuższy czas z Krakowa się wydalać, aby obowiązki posła mógł pełnić.

Szkoła koszykarska w Jarosławiu, założona w roku 1879, rozwija się pomyślnie i wyrabia z łoziny wszelkie artykuły w zakres koszykarstwa wchodzące, a zatem najróżnorodniejsze meble, stoły do kwiatów, kosze na drzewa, papier, owoce i bieliznę, kufry podróżne, ręczne do miasta i na roboty dla pań; oprócz tego z sitowia i szuwaru kosze do wazonków, jakoteż kosze ze słomy i z pasków drzewa osikowego. W r. 1886, wyrobiono 4.064 sztuk koszów wartości 3.440 złr. Odbyt mają wyroby koszykarskie nietylko w kraju, ale głównie wysyłane bywają do Wiednia, Pragi, oraz do Ameryki i Australii. Koszykarze w okolicy mają uczciwy zarobek, a przemysł ten w kraju coraz bardziej się wzmaga za pośrednictwem uczniów, którzy wyuczywszy się koszykarstwa i ukończywszy szkołę przemysłową w Jarosławiu, wracają do swych wsi i zajmują się tam koszykarstwem jako ubocznym zarobkiem.

Rada gminy Żywca, pragnąc aby założono w tem mieście szkołę przemysłową dla nauki wyrobów z drzewa, na posiedzniu z d. 7. maja 1886 zobowiązała się dostarczać przez lat 10 dla szkoły przemysłowej w Żywcu: 1) mieszkanie na pomieszczenie szkoły, 2) opał, światło i usługę, 3) potrzebny materyał dla robót z lasów własnych, wreszcie roczny zasiłek w kwocie 200 złr.

Celem wprowadzenia w życie tejże szkoły, Wydział krajowy wystarał się u Sejmu o zasiłek w łącznej kwocie 1100 złr., co też Sejm na posiedzeniu 12 stycznia 1887 uchwalił.

Obecnie wydała komisya dla spraw przemysłu projekt przepisów, według których ma być zakład urządzony, i plan nauk dla tej szkoły. Wedle statutu ma to być zakład krajowy, którego celem jest kształcenie uczniów praktycznie w stolarstwie i nauce wyrobu zabawek. Nauka trwa trzy lata, udziela się bezpłatnie. Do zakładu przyjmowani będą tylko chłopcy zdrowi, dobrze zbudowani, którzy ukończyli lat 14 i z dobrym postępem wyszli przynajmniej z 4 klasy szkół ludowych. W drugim i trzecim roku nauki uczniowie uczyć się będą rysunków, rachunków, najważniejszych ustaw przemysłowych prowadzenia ksiąg kupieckich, i innych nauk potrzebnych dla przemysłowca.

My tu w okolicy piszą do „Gwiazdki Cieszyńskiej" cieszymy się bardzo, że tak użyteczny zakład powstanie. Rokujemy sobie z niego wielkie nadzieje, i wam też tam na Śląsku życzyćby czegoś podobnego należało, bo tam i u was w górach nie brak materyału do podobnych wyrobów. Ale brak wam podobno ludzi dobrej woli i rzetelnych przywódców ludu, którzyby coś bezinteresownie dla niego zdziałali.

O kobietach przyjmujących niemowlęta na wykarmienie starostwo w Rzeszowie takie wydało pismo do gmin:

Ponieważ w wielu gminach tutejszego powiatu kobiety wiejskie przyjmują dzieci obce na wymamczenie, a śmiertelność pomiędzy takiemi dziećmi jest nader wielką, tak iż zachodzi podejrzenie, że dzieci nie znajdują odpowiedniej opieki u kobiet, które się ich mamczenia podjęły, i że nawet niekiedy rozmyślne złe obchodzenie się z takiemi niemowlętami przyczyną jest ich śmierci, przeto widzę się zniewolonym do zarządzenia, co następuje, a co w sposób odpowiedni w całej gminie ogłosić należy:

1. Każda kobieta, przyjmująca jakiekolwiek obce dziecię na wymamczenie, winna o tem najpóźniej w 3 dniach donieść zwierzchności gminnej;

2. Zwierzchności gminnej polecam prowadzić wykazy dzieci przyjętych na wymamczenie, a to zamieszczać imię dziecka, imię, nazwisko i zamieszkanie rodziców, wiek dziecięcia w chwili oddania go na wymamczenie, imię i nazwisko kobiety, która dziecię przyjęła, jakoteż dzień przyjęcia dziecka;

3. Przynajmniej raz na miesiąc winna kobieta przynieść dziecię przyjęte na wymamczenie do wójta, który z wyglądania dziecięcia osądzi, czy takowe ma odpowiednią opiekę. Gdyby wójt spostrzegł, że dziecię jest wychudzone, lub że ma na sobie znaki uszkodzenia, winien zaraz śledzić za przyczyną, czy wychudnienie pochodzi od choroby lub głodzenia dziecięcia i czy znaki uszkodzenia są przypadkowe, albo może od bicia pochodzą. W wypadku podejrzenia lub pewności, że kobieta mamcząca źle się obchodzi z dziecięciem, winien wójt upomnieć kobietę i zaraz mi o wypadku tym donieść celem dalszego dochodzenia przez c. k. żandarmeryę;

4. Oglądaczom zwłok przypomnieć należy, aby pamiętając na złożoną przysięgę, badali zawsze jak najdokładniej zwłoki takich dzieci, a mianowicie, aby śledzili, czy śmierć ich nie nastąpiła przez brak opieki, głodzenia, bicia albo katowania; w takim bowiem wypadku nie wolno im wydawać kartki pośmiertnej, lecz mają donieść zwierzchności gminnej o swoich podejrzeniach, która dany wypadek przez przesłuchanie domowników i sąsiadów zbada, a następnie albo upoważni oglądacza do wydania kartki pośmiertnej, jeżeli śmierć nie nastąpiła z winy mamczącej kobiety, w przeciwnym zaś wypadku wstrzyma pogrzeb dziecięcia, zawiadamiając o zaszłym karygodnym wypadku c. k. Starostwo i przynależną władzę sądową;

W pierwszej połowie stycznia i lipca każdego roku winna zwierzchność gminna nadesłać mi wykaz wszystkich dzieci oddanych na wymamczenie, podając w wykazie tym wszystkie szczegóły zamieszczone w ustępie 2 niniejszego okólnika.

6. Okólnik ten należy ogłosić w całej gminie z tego już powodu, że kobieta, która wójtowi nie doniesie o przyjęciu obcego dziecięcia na wymamczenie, ukaraną będzie grzywną 1 złr.

7. Wszystkie posterunki c. k. żendarmeryi otrzymują równocześnie nakaz, aby przy sposobności patrolowania po gminach sprawdzały, czy wykazy prowadzone przez zwierzchność gminną obejmują wszystkie dzieci na wymamczenie oddane, jako też, aby się przekonywały, jaką opiekę dzieci te mają!

Ks. Adam Kopyciński złoży sprawozdanie z czynności w Radzie państwa, w Dąbrowie d. 13. lipca r. b. o godz. 2. w sali Rady powiatowej.

Rozmaitości

Nowy gwałt na Unitach podlaskich. Gdy u nas arcyksiążę Rudolf, zwiedzając Galicyę, okazuje równą życzliwość wyznawcom różnych wyznań religijnych, bo nawet odwiedza synagogi żydowskie, jakże inaczej dzieje się pod rządami cara rosyjskiego na Podlasiu. Wszelkiemi sposobami starają się tam resztkę unitów przerobić na prawosławnych wyznawców, i jak się pokazuje, nie przebierają w środkach. Oto co piszą o tem do „Dziennika Poznańskiego":

„Wiadomo, że na mocy rozporządzenia rządowego przeznaczono do wywiezienia w stepy orenburskie dwadzieścia rodzin unickich. W gubernii siedleckiej pow. radzyńskiego, wywożenie unitów już się rozpoczęło. Dotychczas, o ile nam wiadomo, wywieziono dwie rodziny unickie ze wsi Polubicze i dwie ze wsi Rudno. Unitów wywożą po cztery rodziny. Rząd rosyjski widocznie nie życzy sobie, by iście barbarzyńskie postępowanie z lu-

dnością słowiańską miało rozgłos szerszy, pragnie, ażeby odbyło się wszystko cichaczem i dla tego wywozi nie od razu, lecz co dwa tygodnie po cztery rodziny. Prócz tego, gdyby jednocześnie wywieziono wszystkich unitów, skazanych na wywiezienie, wywołałoby to opór ludności.

Według rozporządzenia, jak powiedzieliśmy, ma być wywiezionych dwadzieścia rodzin. Nie powiedziano jednakże, ani kto ma być wywieziony, ani nawet czy po wywiezieniu dwudziestu rodzin, nie nastąpią nowe zsyłki. Wywożenie odbywa się w następującym porządku: Do wsi, w której rodziny unickie przeznaczono do wywiezienia, przybywa dwóch naczelników powiatu z wojskiem, kozakami i policyą. We wsi n. p. Polubicze wśród nocy, wówczas gdy mieszkańcy pogrążeni byli w śnie głębokim, otoczono mieszkania wojskiem i policyą, i po pozostawieniu straży przy drzwiach i oknach, by nikt nie mógł umknąć rozpoczęło się spisywanie przez wójta całego mienia ruchomego. Z mieszkania unitow literalnie nic nie pozwolą brać, nawet poduszek. Następnie całą rodzinę wśród płaczu i przekleństw wynoszą na przygotowane furmanki. Dom opieczętowują i zostawiają czterech wartowników dla pilnowania go w dzień i w nocy.

Unitom wywiezionym z Polubicza zapowiedziano, że ruchomości ich nie będą sprzedawane. Ma to być karą, jak się wyraził naczelnik powiatu, za upór, to jest za to, że nie chcą przyjąć prawosławia. „Rzeczy wasze niech marnieją i gniją za to, że nie jesteście posłuszni rządowi“ — zakonkludował naczelnik.

Z Polubicza rodziny unickie odwieziono do Białej, dokąd z gubernii chersońskiej przywieziono też ojców rodzin. W Białej trzymano ich prawie dwa tygodnie, namawiając, by przyjęli prawosławie. Namowy, jak zwykle, były bezskuteczne i unitów wywieźli do Brześcia, skąd wywożą na daleki wschód. Przed samym jednakże wyjazdem zapowiedziano im, że jeśli namyślą się i prawosławie przyjmą wraz z rodzinami, powrócą do miejsc rodzinnych, gdzie zostaną im zwrócone grunta i sadyby. Wywożenie rozpoczęło się dnia 27 kwietnia, a rozporządzenie odnośne zostało podpisane 17 kwietnia. Z wykonaniem zatem rozporządzenia nader się pośpieszono, z czego łatwo wywnioskować, że rząd postanowił z kwestyą unicką załatwić się jak najprędzej. Między unitami panuje rozdrażnienie do najwyższego stopnia; nie spodziewali się oni, by rząd wykonał rzeczywiście swe pogróżki.

Podczas odczytania przez naczelnika powiatu rozporządzenia, unici odzywali się, że jeżeli w czem zawinili względem rządu, to niech ich sądzą; drudzy prosili, by pozwolono im udać się z prośbą do cara; inni wreszcie o paszporta emigracyjne. „Niech nam pozwolą — mówili — sprzedać nasze grunta i udać się za granicę“. Jeden z unitów odezwał się, że jeżeli mają ich wywozić, niech lepiej bez sądu wydadzą na nich wyrok śmierci. „Przyjdzie jeszcze i na to czas“ — odrzekł naczelnik powiatu.

Włościanie gubernii chersońskiej, wśród których 10 lat mieszkali unici i którzy patrzali na ich życie moralne i czyste jak łza, na każdym kroku okazują im swe współczucie i sarkają na barbarzyńskie rozporządzenie rządu. Należy zauważyć, że wogóle włościanie z początku spoglądali na unitów podejrzliwie i unikali z nimi wszelkich stosunków, gdyż o unitach rozsiewano najpotworniejsze wieści. Z czasem jednakże, przypatrzywszy się ich życiu, nabrali zupełnie innego zdania.

Ceny targowe z tygodnia.

Za 100 kilo wagi

Nazwa zboża	Kraków od zł.	Kraków od ct.	Kraków do zł.	Kraków do ct.	Lwów od zł.	Lwów od ct.	Lwów do zł.	Lwów do ct.	Tarnopol od zł.	Tarnopol od ct.	Tarnopol do zł.	Tarnopol do ct.	Jarosław od zł.	Jarosław od ct.	Jarosław do zł.	Jarosław do ct.	Przemyśl od zł.	Przemyśl od ct.	Przemyśl do zł.	Przemyśl do ct.	Rzeszów od zł.	Rzeszów od ct.	Rzeszów do zł.	Rzeszów do ct.	Tarnów od zł.	Tarnów od ct.	Tarnów do zł.	Tarnów do ct.
Pszenica . . .	9	25	9	85	8	30	8	80	8	10	8	60	8	50	8	85	8	—	—	—	8	10	8	50	8	50	9	20
Żyto	6	—	7	—	5	25	5	85	5	10	5	70	5	50	5	85	—	—	—	—	5	—	5	25	5	—	6	50
Jęczmień . . .	5	25	6	50	3	75	5	40	3	70	5	—	4	—	5	75	—	—	—	—	4	50	6	—	4	80	5	40
Owies	5	25	5	75	3	50	4	50	3	70	4	50	3	60	4	50	—	—	—	—	4	—	5	—	4	—	5	25
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	5	—	7	25	5	—	6	50	4	50	6	50	—	—	—	—	6	50	7	—	—	—	—	—
Tatarka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	25	—	40	—	25	—	40	—	25	—	43	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość za 100 żądają 50 dają 47.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 44 „ 41.

Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł 12 ct.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.